

Arborysta z baśniowej krainy

Napisano dnia: 2023-05-12 00:25:36



ŁĄDEK-ZDRÓJ (inf. wł.). Miejscowe arboretum do wielkich nie należy. Niemniej zaskakuje odwiedzających dużą liczbą - jak to się mówi - "naj...", co czyni go jeszcze bardziej atrakcyjnym. Nie da się ukryć, że sprawcą wielu tych zmian na lepsze jest największy pasjonat tego miejsca, czyli opiekujący się nim na co dzień Paweł Pachla.



W łądeckiej części Gór Złotych od 50 lat kusi turystów to szczególne miejsce

W górnej części Łądka-Zdroju, na wysokości około 500 m n.p.m., w Górach Złotych, już od pięćdziesięciu lat nie lada ciekawostkę przyrodniczą stanowi dendrarium. To najwyżej położone w Polsce arboretum od roku 1996 stało się miejscem pracy dla wówczas z nią się bratającego młodego Pawła przypisanego do wydziału leśnego w urzędzie miejskim.

- Trafiłem do tej dolinki, która od razu mi się skojarzyła z amerykańskim Yellowstone, choć tutaj w takim zminiaturyzowanym wydaniu. To wszystko wokół potoku Jadwiżanki zrobiło na mnie niesamowite wrażenie, bo było czymś najpiękniejszym, co dotychczas widziałem. Wtedy arboretum było o połowę mniejsze, co obecnie trudno sobie wyobrazić, ale wymagało sporego poświęcenia - wspomina P. Pachla. - Gdy moja umowa czasowa dobiegała końca, od ówczesnego dyrektora Zarządu Budynków Komunalnych Romana Łambuckiego, który to zakład przejął ten ogród leśny, dostałem propozycję pozostania w nim. Nie ukrywam, że wahałem się z odpowiedzią, mając na uwadze, że w tym miejscu spędza się większość dnia i wcale niebezpieczynie. Co prawda miałem kilka dni na udzielenie odpowiedzi, ale decyzję podjąłem w połowie drogi do domu, dzieląc się nią w chwilę później z szefem ZBK-u.



Z dendrarium Paweł Pachla jest związany od prawie 27 lat

Od tego momentu, krok po kroku, pan Paweł zaczął jeszcze bardziej odkrywać przyrodniczą dumę kurortu, którą zdecydowano się powiększyć do dwóch hektarów. Poznawał rosnące w niej krzewy i drzewa, zapamiętując nie tylko ich nazwy, ale i strony świata, z których zostały przywiezione. Do tego wgłębiał się w ich wymagania bytowe, aby w miejscowych warunkach czuły się jeszcze lepiej.

- W tamtym czasie po raz pierwszy odwiedziłem arboretum w Wojsławicach - zdecydowanie większe i mające specjalistyczną opiekę, bo ze strony naukowców z wrocławskiej uczelni. Nie ukrywam, że zetknięcie się z nim zdopingowało mnie do rozmyślań nad tym, co by tu jeszcze w tym naszym ogrodzie zrobić, aby wzbudzało większe zainteresowanie. Pojawiły się pomysły, z których nie wszystkie okazały się możliwe do zastosowania. Ta enklawa rządzi się swoimi przyrodniczymi prawami i nie można ich ignorować. Inaczej bardziej się jej zaszkodzi niż pomoże - podkreśla mój rozmówca.



Stanowisko mamutowca olbrzymiego

Obecnie w łądeckim arboretum znajduje się około tysiąca gatunków i odmian drzew i krzewów. To maksymalna ilość, biorąc pod uwagę jego areał, ale zapewniająca niemal bajkowy wygląd. Są okazy i z Ameryki Północnej, i z Ameryki Południowej, z Japonii i Chin, nawet z Afryki. Ale najciekawszą

okazuje się bylina o nazwie gunera olbrzymia, wyróżniająca się bardzo dużymi liśćmi i robiąca także wrażenie na oglądających.

- Mamy u siebie mautowca olbrzymiego. Łądecki jest bratem wojsławickiego, podobnie jak ten w Książu. Każdy z nich zupełnie inaczej rośnie. Ten nasz, na wysokości blisko 500 metrów nad poziomem morza, dostosował się także do leśnego otoczenia, które - co widać - doskonale mu służy - ocenia p. Paweł. - Bogactwem tego ogrodu są różaneczniki i azalie, może nie w takiej ilości, jak gdzie indziej, ale odwiedzający zaczynają je coraz bardziej doceniać za koloryt, który z siebie dają.



Przez arboretum wiodą ścieżki i ścieżyny

Mamutowiec, świerk węzowy będący chyba największym okazem w Polsce, kalapany i inni unikatowi przedstawiciele świata roślinnego stanowią bogactwo tego złotogórskiego sesamu. A w nim od pewnego czasu na dobre zdomowił się człowiek z mchu, który na ścieżkach prowadzących przez dendrarium potrafi pojawić się nagle i niespodziewanie, u jednych wędrowców podnosząc ciśnienie, innym przyspieszając bicie serca. Ów przybysz to kolejny pomysł łądeckiego arboretysty starającego się wprowadzać takie elementy, które - obok prezentowanej roślinności - na długo zostaną zapamiętane.

- Nie ukrywam, że bardzo mnie cieszy, kiedy turyści przyznają na dzień dobry, że byli w tym arboretum już dwa, trzy i więcej razy i powrócili do niego, bo znaleźli w nim coś w rodzaju sojusznika dla siebie. Przyznają, że to miejsce jest zupełnie inne niż pozostałe ogrody tego typu w kraju. Zwracają uwagę na jego kameralność, na mniejszy ruch, na przejmującą ciszę, przerywaną pluskiem Jadwiżanki i szumem leśnych i ogrodowych drzew. Do tego przyznają, że powietrze jest u nas zdecydowanie zdrowsze - dzieli się opiniami P. Pachla. - Potwierdzają tym samym te wszystkie atuty, na które przed laty zwróciłem uwagę, wiążąc się z tym ogrodem.



Młode drzewa w niektóre noce dają odblask

Najbardziej barwnie robi się w arboretum pod koniec maja, kiedy zaczynają kwitnąć wspomniane różaneczniki; każdy nosi imię króla polskiego. Niezwykle pięknie rozwijają się żółte azalie pontyjskie, których jest tutaj najwięcej ze wszystkich arboretów krajowych. Mają tak dobre warunki, że same się rozsiewają, podobnie jak dzieje się w przypadku różaneczników.

- Ten ogród, jako pierwszy w Polsce, został podświetlony. Później w nasze ślady poszedł wrocławski ogród, a po nim następne. Ale one wszystkie jednej rzeczy nigdy nie będą miały - oryginalnej nocy. W Górach Żłoty, gdy przychodzi jej pora, to jest czarno, bo nie docierają żadne światła. W takich warunkach spędzić tutaj cza od zmierzchu do świtu, to dopiero przygoda. Dopinguje to mnie do zaproponowania turystom przenocowania w tej scenerii, w porze letniej. Osobiście znam wielu ludzi potrzebujących takiego sposobu naładowania akumulatorów - przyznaje rozmówca.



Leniwa zazwyczaj Jadwiżanka niekiedy staje się groźna

Przez tych ponad 25 lat związków z arboretum Paweł Pachla nauczył się pokory w odniesieniu do przyrody. To ona przekonała jego, że wielu sytuacji nie da się przyspieszyć. Natura wymaga cierpliwości i wsparcia, nie znosi porywczosci oraz ignorancji. I w łądeckim arboretum to jest jak najbardziej widoczne. Wśród drzew, krzewów i bylin czas zdecydowanie zwalnia i trzeba do tego się dostosować.

Od jakiegoś czasu sojusznikiem dendrarium jest stowarzyszenie je wspierające. Wspólnie udaje się pozyskać jakieś fundusze, które pozwalają wzbogacić arboretum o najbardziej potrzebne elementy np. podnoszące bezpieczeństwo podczas poruszania się po nim. W jego skład wchodzi ludzie, których urzekło swoją oryginalnością i niepowtarzalnością, a które to walory przeważały w wyborze zawodowej drogi Pawła Pachli. On sam szczerze przyznaje, że gdyby raz jeszcze miał wybierać między tym ogrodem a innym zawodem, to wskazałby na ten pierwszy.



Arborysta i człowiek mech popularyzują ogród np. podczas konferencji

- Dlaczego? Przeżyłem tutaj powódź w roku 2009, gdy "zaszalała" Jadwiżanka, mam za sobą wiele walk z okiścią i śnieżycami, inne zdarzenia traumatyczne. Przez to stałem się bardziej hardy, jeśli chodzi o trudy życia. Wydaje mi się, że zakorzeniłem się w tym wspaniałym miejscu, z którego jednak trudno byłoby mi się wyrwać - puentuje lądecki arborysta.

Bogusław Bieńkowski